

Andrzej Tretiak

"Polish Romantic Literature", Juljan Krzyżanowski, London 1930 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 29/1/4, 125-133

1932

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE.

Julian Krzyżanowski, Ph. D. Lecturer in Polish, School of Slavonic Studies, King's College, London: *Polish Romantic Literature*. London 1930. 8^o, str. 317.

Krytyk, który w swoim języku pisze syntetyczną monografię o jakimś kulturalnym zjawisku czy okresie przeżyć kulturalnych obcego narodu, może sobie pozwolić na względnie dużą swobodę w układzie i wyborze materiału. Czytelnik jego, nieobeznany szczegółowo z tymże materiałem, przechodzi łatwo ponad nierównościami, które muszą tutaj istnieć z natury rzeczy. Muszą istnieć właśnie z powodu podobnego braku ścisłej codziennej łączności krytyka z materiałem doświadczeniowym, zawartym w dawniejszych epokach życia owego narodu, łączności, jaką wytwarza lektura w okresie młodości, w czasie nauki w szkole średniej i w szkole wyższej. Ta łączność daje podstawę do dobrego krytycznego wyboru. Historyk literatury obcej, piszący dla swego społeczeństwa, pozbawiony tej łączności, nie znajduje dostatecznego oparcia w wyborach syntetycznych, dokonanych już przez krytyków własnych obcej literatury. Niepokoi go z jednej strony wątpliwość, czy ten wybór nie jest zbyt jednostronny, a przede wszystkim czy nie jest za szczupły dla jego czytelników, którzy tak mało wiedzą o owej literaturze, z drugiej strony wyraża go z równowagi myśl o konieczności przekazania czytelnikom materiału, któryby im przyniósł rzeczywistą bezpośrednią korzyść. Tak więc są poważne przyczyny do nierówności w układzie takiej książki, ale jak zaznaczyłem na początku, przeciętny czytelnik nie dostrzeże ich w całej pełni.

W gorszym jednak położeniu znajduje się krytyk, który pisze o kulturze swego narodu w obcym języku dla obcych. Tutaj jeszcze silniej działa w nim, wybijając go z normalnego toru pracy, myśl o konieczności przystosowania się do czytelnika, zajęcia go już nie tylko treścią, ale właśnie układem, aby wynagrodzić mu naturalny zupełnie brak bezpośredniego żywego stylu. Tutaj jeszcze silniej wyraża mu z rąk skalę, odmierzającą rzeczy wielkie i małe w życiu kulturalnym, przekonanie o obowiązku propagandy wartości kulturalnych swego narodu. Tutaj jeszcze bardziej niepewnym czyni go brak gruntownej znajomości społeczeństwa, dla którego

pisze, a które zna właściwie tylko z przejawów kulturalno-artystycznych, a te są przecież tylko jedną stroną psychiki narodu. A przytem paraliżuje jego swobodę ciągła świadomość, że spotka się nie z jednym, ale z dwoma szeregami krytyków, i to w obu wypadkach, surowszych niż zwykle. Surowszymi, niż zwykle, będą krytycy ze strony społeczeństwa, dla którego pisze, bo każdy naród broni się — wbrew wszelkim pozorom — przed wprowadzeniem do jego życia obcych zainteresowań i uznaje tylko te, które jego własni członkowie wprowadzają (i to nie zawsze); surowszymi będą także krytycy ze strony społeczeństwa, o którym pisze, bo ewentualne niepowodzenie książki przypiszą nie jej rzeczywistemu materiałowi: wytworowi narodu, ale formie, w jakiej został on przedstawiony przez nieumiejętnego — ich zdaniem — autora. A jeżeli jeszcze dodamy, że może pojawić się zarzut, iż autor, wypuściwszy swoją książkę, zmarnował okazję na opornym rynku księgarskim, zrozumiemy łatwo, w jakim lesie trudności porusza się krytyk, piszący w obcym języku o swojej literaturze.

Z tych trudności wybrnął szczęśliwie — mojem zdaniem — prof. Julian Krzyżanowski w swej książce o polskim romantyzmie, przeznaczonej dla Anglików. Wybrnął dzięki przyjęciu schematu wykładu jako podstawy kompozycji. Poważna część książki to wykłady, jakie miał w r. 1927/8 w *The School of Slavonic Studies* jako *lecturer in Polish*, z ramienia rządu polskiego; reszta książki, jakkolwiek niewyłożona publicznie, powstała już w temsamem łożysku krystalizacyjnem.

Wykład jako forma kompozycyjna ma swoje wady, ale ma przeciwważące je wielkie zalety — zwłaszcza wykład, przeznaczony dla zupełnie specyficznych warunków wyższej szkoły angielskiej. Wykład tamtejszy jest właściwie odczytem, tworzy całość zamkniętą dla siebie, a temsamem stawia tamę rozlewności, jaka charakteryzuje zwykły u nas wykład uniwersytecki; zmuszając zaś autora do podziału materiału na małe syntetyczne całości, które mogą być łatwo przyswojone bez zmęczenia uwagi, ułatwia znakomicie czytelnikowi orjentowanie się w idei całej książki. Dalszą zaletą „wykładu“ jest istniejące ciągle przy pisaniu poczucie publiczności, do której się ma mówić — autor w czasie pracy intuicyjnie wsuwa się w asocjacyjny aparat swych odbiorców, odrywa się od swego przedmiotu, ztraca w sobie charakter współuczestnika tradycji, o której mówi, a staje się obserwatorem, jeżeli nie stojącym bezwzględnie na stanowisku swego słuchacza, to w każdym razie na zbliżonym do niego. Przytem zwraca się on do czytelnika z tej strony, z której go zna najlepiej, bo ze strony artystyczno-kulturalnej, wykład bowiem ma w sobie zawsze element dzieła sztuki; w ten sposób stwarzając atmosferę ogólnoludzką, ułatwia porozumienie co do treści idei zabarwionej odrębnym narodowym odcieniem w swym wyrazie. Porozumienie zaś to osiąga autor piszący „wykład“ o tyle prędzej, że szukając napół świadomie dróg zaciekawienia słuchacza, którego żywą odrębną

obecność czuje w chwili pisania odczytu, stara się nawiązać do jego przeżyć kulturalnych i rozstrzuwa objaśniające analogie: z ich zakresu i zakresu swego przedmiotu.

W tym ostatnim punkcie prof. Krzyżanowski wyzyskuje umiejętnie wszystkie możliwości. Nie mówiąc już o nieuniknionych w świecie słowiańskim Byronie i Scott'cie, przy Fredrze spotykamy Goldsmitha, przy Norwidzie Ruskina i Morrisa, przy omawianiu tytanizmu znane określenie M. Arnolda, Lyttona Bulwera i Dickensa przy Kraszewskim, Darwina przy *Genesis z Ducha*, Gibbona przy *Irydjonie*, przy balladach zaś nazwisko sławnego biskupa Percy'ego; to ostatnie zestawienie jest wprawdzie „negatywne“, (bo zbioru ballad w typie wydania Percy'ego nie posiadamy), niemniej ilustruje przez ten brak właśnie wartość mickiewiczowskich ballad. Że Shakespeare i Shelley pojawiają się kilkakrotnie, jestto rzeczą naturalną, bo to są miary ludzkiego geniuszu w zakresie dramatu i w zakresie czystej poezji. Blake byłby na miejscu przy Norwidzie (przy analizie jego estetyki), niema go tam jednak, natomiast pojawia się w rozdziale ostatnim, w niezbyt przekonywującym zestawieniu. Analogja między Orciem a małym Pawełkiem Dombey jest interesująca, ale może trochę naciągnięta wobec psychicznej odległości obu ojców, hr. Henryka i starego kupca z City; niemniej jednak zawarta jest tu ciekawa sugestia różnicy narodowych typów. Jedną analogję pominął autor, choć leżała bardzo blisko: to identyczność zasadniczego tematu *Silasa Marnera* G. Eliot a *Jermoły* Kraszewskiego, który jest nawet tłumaczony na angielskie. (Przy sposobności niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na możliwy wpływ G. Eliot na Żeromskiego, tak na jego luźną strukturę powieści, jak na typ społecznictwa — pewne relacje motywów dałyby się odnaleźć, jak np. „rozdarta sosna“ i „the cloven fir“ w *The Mill on the Floss*).

Poza tą metodą zbliżenia naszej literatury do angielskiej, jako współczesnej ideowo (a nawet w wypadku estetyki Norwida poprzedzającej identyczny ruch angielski, co prof. Krzyżanowski zaznacza ze spokojną dumą)¹, autor stosuje jeszcze inny środek w celu ustawienia naszej literatury na poziomie zainteresowań Zachodu. Oto jak nikt przedtem, podkreśla on wpływ atmosfery Zachodu, a więc przedewszystkiem Francji na twórców, pracujących na wychodźstwie, wciągając w ich zakres zupełnie słusznie i Krasieńskiego. Podzwiewki haseł Rewolucji i legenda napoleońska są rzeczą żywą w owym okresie. Francja żyje życiem, które organicznie mieści w sobie pierwiastki wielkiego doświadczenia poprzedniego pokolenia. Nasi twórcy na emigracji są ludźmi, których życie codzienne ujmuje na równi z ich współtowarzyszami w te same tory zwyczajów, obyczajów i przyzwyczajzeń, bez względu na to, czy pochodzą z lud-

¹ Sądzę, że domysł autora, iż estetyka Norwida i Morrisa rozwinęły się na temsamem podłożu ideowym estetyki francuskiej, dałyby się udowodnić dość łatwo; zwracam pod tym względem uwagę na książkę: Needham H. A.: *Le développement de l'esthétique sociologique en France et en Angleterre*. Paris 1926.

ności, urodzonej na miejscu, czy są przybyszami; być może tylko patrzą oni bystrzej, ci przybysze, na podstawy ideowe życia codziennego i stąd „ten drugi aspekt literatury, ogólnoludzki, wypowiada się tak jasno, jak nigdy przedtem, w okresie romantyzmu“ (str. 251). Pierwszym aspektem, który istnieje zawsze we wszystkich literaturach jest aspekt narodowy „odzwierciadlający warunki, wśród których wzrastała literatura“, i ten — według prof. Krzyżanowskiego, — cechuje u nas przedewszystkiem epokę Odrodzenia i Oświecenia „choć pisarze, jak Kochanowski i Krasicki, często wypuklali mocno i ten drugi aspekt“.

To zakończenie pierwszego „wstępnego“ rozdziału o poprzednikach (*The Predecessors*) zwraca naszą uwagę na niebezpieczeństwo, jakie groziło prof. Krzyżanowskiemu jako propagandyście, a jakiego — według mnie — niezupełnie udało mu się uniknąć. Oto świadomy, że ma przemawiać do narodu, który nie lubi nacjonalizmu, prof. Krzyżanowski nie ogranicza się do znakomitego zresztą stwierdzenia wspólności duchowej naszej literatury z Zachodem, ale staje jeszcze na stanowisku apologety i stara się wciąż wykazywać, że polska literatura nie zasługuje na stawiany jej zarzut wyłączności narodowej. Prof. Krzyżanowski obawia się utożsamienia przez szeroką publiczność angielską silnego poczucia narodowego z nacjonalizmem; obawia się też gloryfikacji naszego męczeństwa, które jako zakończony historycznie epizod, jest raczej przykrym wyrzutem sumienia dla ludzi Zachodu — chcieliby o nim zapomnieć i czują się do tego uprawnieni wobec potężnych ofiar własnych czasu Wielkiej Wojny. Cierpienie bowiem nasze, jako cierpienie całości narodu w jego funkcji państwowej, nie było żadnym doświadczeniem ogólnoludzkim, jakim była Rewolucja francuska lub jest dzisiaj bolszewizm czy faszyzm. Tylko bowiem to, co własnowolnie może w sobie naród przeprowadzić, a więc przemiany struktury społecznej, mogą być przedmiotem wspólności doświadczenia; utrata niepodległości nie mieści się w poczuciu własnowolnych możliwości. Stąd cierpienie nasze było tylko chorobą w oczach Zachodu, a nie wzbogaceniem ich wiedzy o życiu i stąd niechęć do naszej „narodowej“ literatury. Prof. Krzyżanowski zrozumiał to stanowisko i chce, jak wspomniałem, obronić nas przed zarzutem przesady w tym kierunku. To też umiejętnie tłumaczy, że emigracja była chora na nostalgję, i że ten nastrój chorobliwy musiał się odbić na twórczości. Ale to znowu jest dajagnoza, stwierdzająca chorobliwość, na którą patrzy tak niechętnie pełny zdrowia organizm duchowy zachodniego człowieka. Dlatego też prof. Krzyżanowski zręcznie (zresztą zupełnie słusznie) podsuwa Anglikom stwierdzenie, że romantyzm, jako jedna z faz rozkwitu literatury polskiej, musiał według teorii ewolucji, przyrodzonej formy angielskiego myślenia, zawierać także w rozkwicie jej zasadnicze pierwiastki, a zatem i moment polityczny, którego „współistnienie z artystycznymi tendencjami jest szczególniejszą cechą polskiej literatury we wcześniejszych jej okresach i zdaje się, wytworzyło literacką tradycję,

która rozciągnęła się i na nasz romantyzm“ (str. 25). Obok ewolucji, także i ulubiona Anglikom tradycja została tutaj wciągnięta jako moment apologetyczny: polska literatura w okresie romantycznym i ze swej historii dawniejszej i z warunków ogólnych narodu i z warunków poszczególnych twórców musi być polityczna i narodowa.

Ale prof. Krzyżanowski nie utrzymał się na tem zupełnie racjonalnem stanowisku, określonem programowo w obu wstępnych rozdziałach książki, zwłaszcza w *The Literary Production of a Homeless Generation*, i w ostatnim krótkim rozdziale *From Romanticism to Messianism* jeszcze raz, znacznie silniej, występuje przeciw „nadmiernemu akcentowaniu narodowych pierwiastków w dziełach polskich poetów, tak częstemu wśród polskich krytyków i przeciwnych czytelników“ (str. 302). Tutaj mojem zdaniem — autor przesadził nieco w obronie. Przy traktowaniu bowiem wytwórczości narodu jako całości nie można przecież stosować kryteriów etycznych i określać jej jako coś mniej wartościowego, jako że ogranicza się do pojęcia narodu albo że np. jest racjonalistyczna, jak francuska albo mglista i sugestywna jak irlandzka. Każda literatura narodowa (naturalnie tylko jako całość pewnego okresu) jest zbiorowym wyrazem doświadczenia i polska romantyczna poezja dała wyraz przeżyciu narodowemu taki, na jaki nie zdobyła się żadna inna społeczność narodowa; a dała w okresie, kiedy właśnie kiełkowało pojęcie narodu, rozbijając z trudem zastygłą martwą skorupę pojęcia państwowości, w imieniu którego dokonywała się wielka zbrodnia rozbiorów Polski. Jestto jej niestarta zasługa, bo przedziwnem prawem, obowiązującym w sprawach kultury ducha pierwszy wyraz, pierwsze ujęcie jakiejś strony życia duchowego, choćby nawet niezupełne, pierwsza nowa forma uzewnętrznienia życia wewnętrznego, ma wieczną „świeżość pierwszego ranka stworzenia“ według pięknych słów poetki angielskiej, Elżbiety Barrett Browning. Autor, pisząc ostatni rozdział swej książki, zanadto myślał o „narodowo-polskim“ charakterze literatury romantycznej, zamało o jej czysto, abstrakcyjnie „narodowym“ pierwiastku. Ślady tego wahania myśli widać wyraźnie w ostatnich ustępach tego rozdziału (str. 301—302), stwarza to nawet pewną niejasność ujęcia. Tutaj pojawia się owo wspomniane wyżej, błędne — mojem zdaniem — zestawienie historjografji *Króla Ducha* z filozofją Blake’a i Shelleya, co do stopnia nieprzystępności dla obcych. Uważając *Króla Ducha* za czołowe dzieło romantyzmu, prof. Krzyżanowski, chciałby tę właśnie „narodowo-polską“ historjografję podnieść wyżej na stanowisko ogólnej filozofji dziejów przez zestawienie z angielskimi poetami politycznymi. Ale moment posłannictwa „narodowego“ odgrywa w twórczości Shelleya rolę bardzo małą i związany jest tylko z chwilą bieżących przemian społecznych (utwory polityczne Shelleya są dziś już przestarzałe); taksamo u Blake’a posłannictwo Anglii jest rzeczą uboczną, bo albo jest szczegółem w stosunku do Rewolucji francuskiej albo w stosunku do samego poety (*Milton*, gdzie Blake jest wyrazicielem narodu jako poeta);

u Słowackiego mamy jednak historjozofję narodową o elementach indywidualnie historycznych, bez których znajomości nie wiem, czy dałoby się wżyć w pełnię dzieła — przytem historjozofja ta jest tutaj punktem centralnym.

W tem zestawieniu ukazała się dość wyraźnie zasadnicza wada, jaka obciąża wykład jako formę kompozycyjną. Jest nią zbyt wielka aktualizacja stanowiska krytyka. Wykład jako rzecz przeznaczona dla danej chwili i dla danego miejsca łączy krytyka bardzo silnie z interesami i poglądami chwili bieżącej i stąd oceny krytyczne ulegają silniejszemu przesunięciu ku tym właśnie interesom i ku tym poglądom, niż to się dzieje w normalnej pracy, pisanej bez myśli o bezpośrednim słuchaczu. Kilkakrotnie w ciągu książki występuje to zjawisko tak np. kiedy autor wspomina „stary, ale znakomity szkic“ Tarnowskiego o komedjach Fredry, albo gdy mówi o *Starej Baśni*, że „nawet dzisiaj może być czytana z przyjemnością“, albo gdy wygłasza ostateczne sądy o Syrokomli („jego gawędy są dzisiaj z małemi wyjątkami mizerną lekturą“) lub o Lenartowiczu (tylko kilka jego piosenek przetrwało, a „świeże usiłowania wzbudzenia zainteresowania do reszty jego literackiej twórczości skończyły się niepowodzeniem“). To stanowisko jest w stosunku do okresu niesłuszne i sam prof. Krzyżanowski o kilka wierszy niżej mówi, że „w rzeczywistości (*practically*) każdy z mniejszych romantyków pozostawił po sobie kilka dzieł wielkiej literackiej wartości i każdy na swój własny sposób przyczynił się do wzbogacenia skarbcza polskiej literatury“. W stosunku jednak do poprzednich omówień Pola, Syrokomli, Lenartowicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, traktowanych ze zbyt odległego stanowiska krytyka dwudziestego wieku, sąd ten pojawia się poniekąd nieprzygotowany. Wogóle rozdział o „mniejszych poetach“ jest najsłabszym z całej książki; niema wzmianki o poezji lirycznej w kraju; należałoby może dać bardziej syntetyczną ocenę prądów w postaci omówienia typów i motywów (z tych ostatnich tylko regionalizm został wyróżniony) a zrezygnować z przedstawienia poszczególnych autorów, którzy zostali niezaprzeczenie pokrzywdzeni, o ile brać pod uwagę ich znaczenie wychowawczo-społeczne.

Aktualizacja, występująca w rozdziale ostatnim, ma jednak inne jeszcze źródło, niż wzgląd na polityczne nastroje Anglików. Starając się dać syntezę wartości etyczno-społecznych literatury polskiej (o tem mówi przecież ustęp, zamykający książkę) musiał prof. Krzyżanowski spojrzeć na nią z punktu wartości jej dla naszego społeczeństwa. I tu spotkał się z zarzutami „braku uniwersalizmu“ u naszych romantyków. Odpierając je, czuł jednak z pewnością ten sam niepokój, jaki czujemy wszyscy, patrząc na stosunek młodzieży do naszej literatury. Dał temu dobry wyraz w pierwszym rozdziale swego *Szekspira* (Lwów 1930) prof. Tarnawski, a doświadczenie szkoły średniej uczy nas codzień, że *Kordjan*, *Anhelli*, *Irydjon*, *Przedświt*, nawet *Dziady*, to rzeczy od naszej młodzieży ideologicznie dalekie, a nawet dla ich uczucia narodo-

wego przykre. To też trzeba w naszych szkołach nastawić analizę nie na ideologię, ale na wyraz artystyczny, na konstrukcję utworu, na porównania i sposób asocjacji, na analizę estetyczną zatem, przy której znajdzie się miejsce dla ideologii, jako momentu scharmonizowania formy z treścią. Ale przede wszystkim ścieśnić do możliwych granic stosunek młodzieży do romantyki tam, gdzie są momenty narodowego bólu. Ból rozumie ten, kto go doświadczał, jak my, pokolenie przedwojenne, albo człowiek dojrzały — nasza młodzież z racji warunków politycznych rozumieć go nie może; kiedy zaś dojrzeje, pojmie nietyłe ból zawarty w naszej poezji, który ją dziś od niej odstręcza, ile miłość narodu, w niej zawarta, i ukocha poezję tę więcej, niż może to czynić dzisiaj, ukocha ją zdrowiej, niż my ją kochamy. A jest jeszcze jedno niebezpieczeństwo stykania zawcześnie młodzieży naszej z poezją romantyczną. Miłość narodu w tej poezji ma niezawodnie pewien pierwiastek chorobliwości. Polska przechadza się po łąkach poezji romantycznej w aureoli ekstazy. Ekstazą nie można żyć ciągle; męczy ona i wyczerpuje. Rzecz zaś o momencie chorobliwości łatwo może degenerować. Pewne objawy degeneracji romantyzmu widać u nas dzisiaj; owe łęki przed zdrowym funkcjonowaniem parlamentu jako pola starć, owe dążenie do nieosiągalnej jednolitości narodowej, owo wyobrażenie, że Polska jest czemś lepszym, że musi być czemś lepszym od innych narodów, owe tęsknoty do Króla-Ducha, to nie są tyle skutki niewoli, odprężenia po niej (jak to występuje u długo uciskanych narodów, w Rosji i we Włoszech), ile skutki wychowania w romantyzmie, który w normalnych warunkach samodzielnego bytu państwowego degeneruje. Literatura ma wielkie znaczenie wychowawcze, o wiele większe niż historia, gdyż jest bezpośrednim wyrazem doświadczenia (historja zaś jest preparowana z punktu widzenia dnia bieżącego i jako taka mówi raczej o tem, co jest, a nie o tem, co było naprawdę); to też użycie rzeczy nieodpowiednich z zakresu literatury w wychowaniu pociąga skutki bardzo niedobre, krzywi linię naturalnego rozwoju umysłowości społecznej. Dla skrócenia okresu choroby, wywołanej przez nasz romantyzm (nie jestto jego „wina“, naturalnie, ale wpływa ze zmiany stosunków) należałoby dać możliwie małą styczność z literaturą romantyczną w lekturze szkolnej, kładąc większy nacisk na drugą połowę wieku XIX, na niesłusznie zaniedbaną naszą literaturę prozaiczną wieku XIX; a myślę, że przy odpowiednim potraktowaniu mogłaby nasza młodzież skorzystać dużo z poezji wieku XVII i czasów stanisławowskich.

Skrót, jakim jest książka prof. Krzyżanowskiego, nasuwa jeszcze jedną refleksję; rzuca się w oczy specyficzny charakter regionalizmu. Nie ogranicza się ten moment tylko do mniejszych poetów, i Słowacki w dużej części swoich utworów i Mickiewicz poniekąd tutaj należą. O Polsce zaś właściwej poza Fredrą i jego antagonistą Goszczyńskim głucho jest w romantyzmie. Objaw ten jest dość zrozumiały na tle ogólnem literatury porównawczej.

W okresie początkowym swego nasilenia każda literatura bierze chętnie do opracowania tematy egzotyczne i to często (choć niekoniecznie) z zasięgu ekspansji narodowej. Ale nie da się zaprzeczyć, że to doświadczenie, niezwiązane z dzisiejszemi warunkami naszego życia politycznego małą przedstawia wartość dla życia duchowego naszej młodzieży (a jeżeli nawet wpływa na politykę, działa wprost szkodliwie, jako niezgodne z rzeczywistością „romantyczne marzenie“); stąd też przyczynia się do zwiększenia naturalnej obojętności w stosunku do dzieł sztuki, mających za temat i tło — okolice, leżące dziś *in partibus infidelium*. Jednym słowem trzeba w naszej szkole więcej literatury o polskim życiu, a nie o życiu i innych odłamów Słowiańszczyzny, i nie o cierpieniu narodu.

Te uwagi nie należą właściwie do oceny omawianej książki, ale sumienna powaga, z jaką prof. Krzyżanowski kreśli obraz duchowy Polski dla oczu Zachodu, zmusza i jego krytyka do tej samej powagi, do wypowiedzenia refleksyj, jakie wywołuje to doskonałe ujęcie literatury romantycznej, mierzonej ogólną skalą kultury duchowej. Wracając jednak do samej rzeczy, to jeszcze jako jedną wadę wykładu jako formy kompozycyjnej musiałbym zaznaczyć pewien panegiryzm w określaniu niektórych utworów, płynący z uczuciowego nastawienia, które zawsze towarzyszy koncepcji wykładu, jaki mamy wygłosić, tak np. określenie *Genezis z Ducha* (str. 160) lub zakończenie rozdziału o *Królu Duchu* (str. 169). Przy sposobności sprostowanie małego błędu rzeczowego: prerafaelici to właśnie druga połowa piątego dziesiątka lat XIX w., a więc bezpośrednio sąsiedztwo w czasie z *Królem Duchem*; stąd nie można powiedzieć, że „ukazały się te metody artystyczne [te same, co w utworze Słowackiego], aż w wiele lat po śmierci poety“. Przy czytaniu apoteozy *Fortepianu Szopena* ze strony autora budzi się wątpliwość, czy przypadkiem ten zachwyt nie tkwi w podłożu „romantycznego uwielbienia“ dla samego Szopena, czy to nie tragiczny fakt, będący pointą utworu, nie dodaje mu pewnej miary uroku. Wreszcie ostatni już szczegół w sprawie samej kompozycji. Autor piszący wykład, zdaje sobie napół świadomie sprawę, że argumenty swoje poprze intonacją. W druku jednak intonacja ta odpada i stąd czasem, bardzo rzadko zresztą, znajdujemy pewne niedopowiedzenie. Takim przykładem (jedynym zresztą miejscem ważniejszym) jest ustęp o mistycyzmie na str. 300, którego zakończenie może być przekonywające tylko przy odpowiedniej ironicznej intonacji.

Te dwa czy trzy cienie na pięknej książce prof. Krzyżanowskiego, wyszukane z trudnością, świadczą tylko o przyjemności, z jaką czyta się tę doskonale zbudowaną kompozycję, która nie tylko treścią, ale i układem zwraca na siebie uwagę. Całość jest podzielona systemem angielskim na „Księgi“. Ksiąg tych jest siedm. Pierwsza („Wstępna“) daje w dwóch rozdziałach zarys podstaw ideowych poezji romantycznej. Druga, w czterech, nakreśla iście

epicki, piękny łuk rozwoju duchowego Mickiewicza poprzez jego „młodość“, „pobyty w Rosji i we Włoszech“, „okres wielkich dzieł“ i „ostatnie lata“. Trzecia księga, o Słowackim, syntetyzuje duchowe strony poety, którego życie duchowe nie miało epickiej linii spokoju i równowagi: porywów lat młodzięcych i lat pracy wieku męskiego, pochylonego ku skłonowi życia, a za to obfitowało w wszelakie bogactwo formy poetyckiej; stąd trzy rozdziały noszą odpowiadające trzem głównym typom formy literackiej tytuły: „Utworki epickie“, „Teatr Słowackiego“ i „*Król Duch*“. To ostatnie dzieło jest obok epiki młodzięczej, dramaturgii wieku dojrzewającego, liryką wieku dojrzałego — z natury rzeczą liryka tworzona w tym okresie życia musi mieć charakter mistyczny. Krasieński (w Księdze czwartej) występuje w swoich dwóch najbardziej charakterystycznych cechach: pierwszy rozdział mówi o jego przedziwnej „młodości“ z *Nieboską Komedją*, drugi o jego „filozofji“. Księga piąta nawiązuje swoim tytułem „Realistyczne tendencje w polskim romantyzmie“ do tezy jednego z poważniejszych angielskich teoretyków literatury, poety i profesora literatury (w uniwersytecie liverpoolskim), Lascelles Abercrombiego, iż realizm jest tem, co odróżnia romantyzm od klasycyzmu. Księga ta obejmuje „mniejszych poetów“: Fredrę i Kraszewskiego wraz z „powieścią romantyczną“ (Rzewuski, Korzeniowski, Kaczkowski i t. d.). W księdze szóstej rozdział o „estetyce Norwida“ jest o wiele lepszy od poprzedzającego go rozdziału o „lirycznej i dramatycznej poezji Norwida“ — jestto jeden z najciekawszych ustępów książki, który znakomicie wykazuje związek myśli polskiej, częściowo wychowanej na romantyzmie, z myślą zachodniej Europy. Ostatnia krótka księga (*Conclusion*) w jedynym swoim rozdziale „Od romantyzmu do mesjanizmu“ stara się przedstawić rolę momentu „realistycznego i idealistycznego“ w polskim romantyzmie i ustalić ich stosunek. Ujęcie elementów realistycznych jest dobre, natomiast mniej jasno wychodzi mesjanizm, z którym jakgdyby autor nie wiedział co zrobić wobec angielskiego audytorjum. Zakończenie samo jest mocne i powraca do zasadniczej tezy o związku poezji polskiej z Zachodem, tutaj ujętym w jego wycinku angielskim. „Romantyzm angielski żądał praw dla osobowości (*personality*) i bronił pierwiastków indywidualnych w życiu, ruch romantyczny w Polsce żądał praw dla narodu i walczył przeciw uciskowi pierwiastków społecznych w życiu. Zarówno zatem angielska literatura jak polska odzwierciedlały w sobie dwa równoległe aspekty warunków społecznych, stanowiących podłoże całego ruchu romantycznego — ten fakt jasno określa stanowisko polskiego romantyzmu w historii literatury wieku XIX w Europie zachodniej“. To pierwszy raz tak mocno podkreślone stanowisko, które powinno już na zawsze pozostać w naszym poglądzie na romantyzm, jest wielką zasługą książki prof. Krzyżanowskiego.

Andrzej Tretiak.